

ZYCLE

TYGODNIK
SPOŁECZNY PRZEMYSKIE

NR 9 (226) ROK VI 1 MARCA 1972 R. MAKŁAD 11 096 EGZ. CENA 2 ZŁOTE

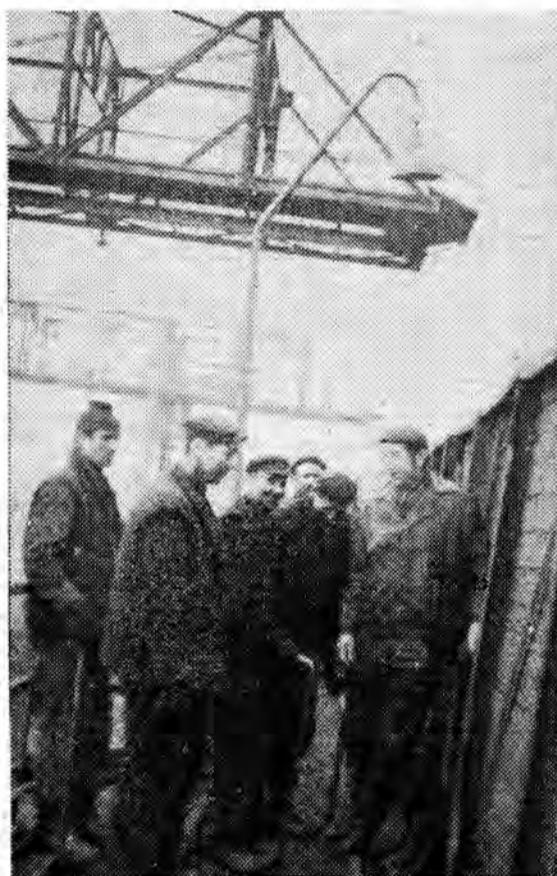
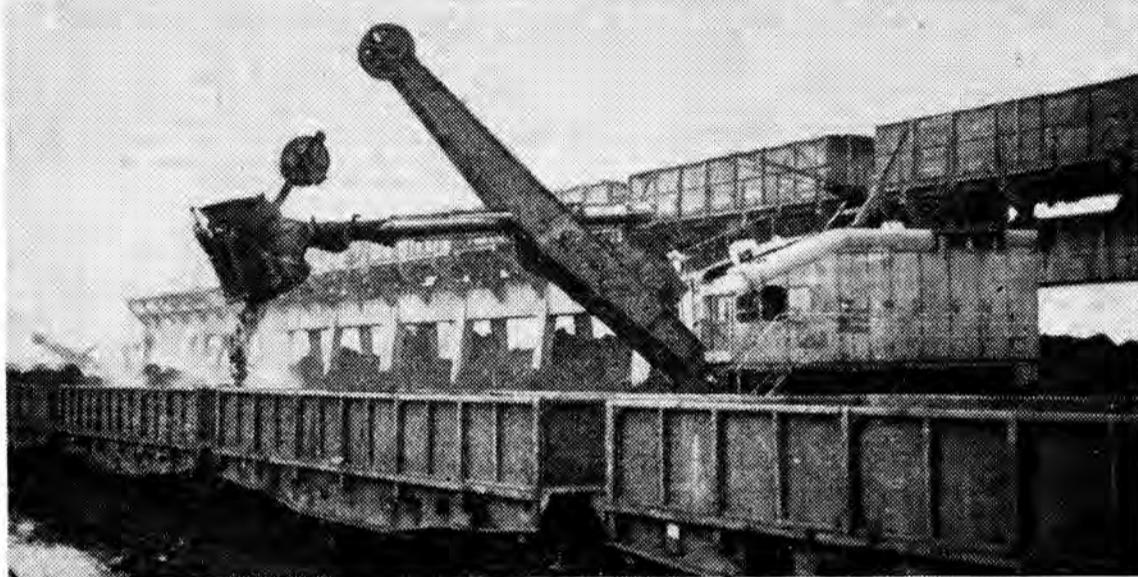
FOTOREPORTAZ Z MEDYKI

Ludzie zarabiają tu dobrze, ale praca jest bardzo ciężka. Twarze i robocze ubrania pokryte są pyłem rudy żelaza i dlatego właśnie nazywają ich „czerwonymi diabłami”. Z diabelskim nieomal uporem przerzucają codziennie setki ton cennego surowca. Twardzi ludzie, zahartowani w ciężkiej pracy...

Każdego dnia, na wzniezione wysoko ponad ziemią estakady, zajeżdżają wagony wiozące rudę ze Związku Radzieckiego. Stąd zrzucana jest ona na ziemię, gdzie tworzy ogromne hałdy. Następnie, przy pomocy potężnych koparek, przeładowana zostaje do polskich wagonów, którymi pojedzie na Śląsk i do Nowej Huty.

W dniu, w którym wykonane zostało to zdjęcie, koparkę bardzo sprawnie obsługiwał MARIAN TANCER.

Zimą ruda zamarza w czasie transportu, tworząc w wagonie wielką, niezwykle twardą bryłę. Aby ją rozkruszyć trzeba wprowadzać wagony do odmrażalni. Temperatura w zainstalowanych tu piecach przekracza 1 000 stopni C.



„CZERWONE DIABŁY” z suchego portu

Wraz z grupą robotników oraz kierownikiem Punktu Ładunkowego w Medyce JANEM ZUBEM (pierwszy z prawej) wspinaliśmy się po wąskich pomostach. Pod nami z hukiem przejeżdżały pociągi, w górze zaś wolno przesuwają się ruchome, gigantyczne „mosty”. Dla nas była to swojego rodzaju przygoda, dla nich — codzienna, ciężka praca, którą jednakże — jak to podkreślali — polubili i chyba nie chcieliby zamienić jej na inną, choć czasem ręce bolały, a po osmaganych wiatrem policzkach spływały strużki potu.



Fragment „suchego portu”. Na pierwszym planie widać fundamenty pod nowy budynek, który w przyszłości służyć będzie celom socjalnym. Znajdują się w nim m. in. szatnie, natryski oraz

stolówka. Wypada tylko życzyć, aby mury tego niezwykle potrzebnego obiektu pieły się w głąb, jak najszybciej...

„Podstawowym celem polityki naszej partii i państwa w najbliższych latach jest szybsze polepszanie warunków życia ludzi pracy i zaspokajanie potrzeb socjalnych. Po to, aby cel ten osiągnąć musimy szybciej i efektywniej rozwijać podstawowe dziedziny gospodarki narodowej — przemysł, rolnictwo i usługi, skuteczniej niż uprzednio wykorzystać zdobycze nauki i techniki, rozszerzać współpracę i wymianę gospodarczą z zagranicą.”

EDWARD GIEREK



Uszkodzony sprzęt bywa natychmiast reperowany we własnych warsztatach naprawczych. EDWARD BEER i RYSARD WÓLCZYNSKI remontują silnik, który uległ awarii. Wprawne ręce mechaników nie pozwala na dłuższy postój maszyny...

Kierownictwo Działu Przeladunkowego bardzo dba o to, aby mieć dobrych fachowców. Dlatego też w medyckim porcie znajdują się warsztaty własne zasadniczej szkoły zawodowej, w których praktykują przyszli kwalifikowani robotnicy. Jak dowiedzieliśmy się — troska o nowe kadry specjalistów, to przysłowiowe „oczko w głowie” naczelnika Fr. Blachuta.



Aby ruda mogła być szybko dostarczona hutom, tabor kolejowy musi zawsze być sprawny. Tych, którzy zajmują się tym na bieżąco, nazywa się tu żartobliwie „dzięciolami”. Opukują koła i osie wagonów, po dźwięku poznając ewentualną usterkę.

Wprawne ucho MARIANA PARTYKI wylapuje najdrobniejsze nawet uszkodzenie.

A potem kolejowy tabor rusza w daleką drogę, wioząc z medyckiego portu „czerwone i czarne złoto”...

Tekst: J. M.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Powszechnie zainteresowanie wyborami

Ogromne zainteresowanie społeczeństwa towarzyszyło zblującym się wyborom do Sejmu PRL. Najlepiej świadczą o tym rzecze i owoce dyskusje podczas zebrania komitetów Frontu Jedności Narodu oraz liczne, konkretne zobowiązania.

Już na kilka dni przed ujęciem terminu, zdecydowana większość przyszłych wyborców sprawdziła, czy nazwiska ich figurują na listach (które wyłożone były do wglądu w dniach od 13 do 27 lutego).

W Przemyślu uprawnionych do głosowania jest 38 454 mieszkańców — natomiast w powiecie de urn wyborczych powinno przystąpić 43 493 obywateli.

jm



Członkowie Obwodowej Komisji Wyborczej nr 22 — MICHAŁ BATOR i ALFRED CZERNY — pomagają w sprawdzaniu listy reprezentantkom najmłodszego pokolenia głosujących oraz 75-letniej MARII MAZUR.

Fot. T. Z.

W 26 ROCZNICE powstania OCHOTNICZEJ REZERWY MILICJI OBYWA-
TELSKIEJ odbyła się w Przemyś-ku uroczysta akademia, podczas której komendant ORMO dla Miasta i Powiatu Ryszard Dmi- trza ocenił dotychczasową pracę 1 200 członków tej organizacji — podkreślając, iż są to w większości oddani i aktywni działacze, którzy mają poważny wkład w umacnianie ładu i porządku publicznego.

Hala WOSTIW „Bieszcady” - godz. 16,30

Dziś ogłoszenie wyników plebiscytu na 10 najlepszych sportowców ziemi przemyskiej

Interesujące zawody lekkoatletyczne

Dziś (w środę, 1 marca) o godzinie 16.30 odbędzie się w hali WOSTIW „Bieszcady” — uroczyste ogłoszenie wyników plebiscytu na 10 NAJLEPSZYCH SPORTOWCÓW ZIEMI PRZEMYSKIEJ. O-

Święto ormowców

Na akademii przybyli przedstawiciele władz z I sekretarzem KMiP PZPR Mieczysławem Osiekiem, przewodniczącym Prezydium MRN Eugeniuszem Buszem (który pełni jednocześnie funkcję przewodniczącego Społecznego Komitetu ORMO) i przewodniczącym Prezydium PRN Adamem Chudzikiewiczem. Licznie reprezentowane

były również organizacje młodzieżowe i społeczne.

17 wyróżniających się ormowców udekorowano odznaczeniami korporacyjnymi „Zasłużony działacz ORMO” — dziesięciu natomiast otrzymało dyplomy uznania.

W części artystycznej koncertowali uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia.

(jm)

czystości przewiduje m. in. odezwanie raportu o gotowości otwarcia „Dnia Olimpijczyka” oraz apelu olimpijskiego.

Po ogłoszeniu składu „złotej dziesiątki” odbędą się interesujące zawody lekkoatletyczne, w których zmierzą się najlepsi biegacze naszego miasta.

Warto jeszcze przypomnieć, że organizatorami plebiscytu są: Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, Zarząd Miejski ZMS oraz redakcja „Życia”. Relację z dzisiejszej imprezy zamieścimy w następnym numerze.

(jm)

prócz laureatów, w tej ciekawie zapowiadającej się imprezie wezmą również udział przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych oraz liczne grono działaczy i sportowców. Program uro-

Na przyjęcie wiosny

Do kalendarzowej wiosny jeszcze 3 tygodnie, niemniej jednak już w lutym notowano duży ruch w sklepach nasieniowych. Jak nas poinformowała kierowniczka jednego z nich (przy ul. Jagiellońskiej) Helena Wołoszyn, do tej pory klienci nie mogli narzekać jedynie na zaopatrzenie w nasiona warzyw, gorzej było z nasionami rolnymi. Przed tygodniem brakowało koniczyny czerwonej, kostrzyki ląkowej, wyk i mieszanki strączkowej. Opóźnione są także dostawy środków chemicznych, które prawdopodobnie znajdują się w sklepach dopiero w połowie marca. Jedyne narzędzia ogrodniczych jest pod dostatkiem.

Stosunkowo słabe tempo panuje w rozprowadzaniu ziarna śniegowej w ramach zamierzonej odnowy. Planuje się dostarczyć rolnikom 185 t jecznienia jarego odmian intensywnej „Damazy”, „Gryf”, „Piast” i „Gorzkowski” oraz 152 tony owsa „Romulus”, „Modzurowski”, „Udyce żółty” i „Flemingweis”. Do 21 lutego rolnicy wykupili zaledwie 28 ton jecznienia i 25 ton owsa.

W połowie lutego przekroczony został półmetek sprzedaży nawozów mineralnych — rozprowadzono ich 9 613 t. W porównaniu z analogicznym okresem roku ub. dynamika sprzedaży podniosła się o 1,6 proc. Najlepsze wyniki uzyskały groma-

dy: Nienadowa, Piłkule, Medyka, Stubno i Dubiecko. Najgorętsza sytuacja panuje w Krośnie (28,1 proc. planu) i Małkowicach (35,7 proc.). Na uwagę zasługuje nowa forma zapatrzenia rolników w nawozy, stosowana z dużym powodzeniem w Piłkulech i Przemyślu: po uprzednim sporządzeniu zbiorowego zapotrzebowania dostarcza się nawozy bezpośrednio do zagrod. Warto również zaznaczyć, że stacja chemiczna wraz ze służbą rolną prowadzą badanie kwasowości gleb i ich zasobności w fosfor oraz potas. Znajomość stanu gleb pozwoli umiejscowić stosowanie nawozy. Badania takie wykonano już we wszystkich PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych oraz częściowo w gospodarstwach indywidualnych w gromadach Orły i Małkowice.

Przed tygodniem tłumy przemyślań towarzyszyły w ostatniej drodze zastużonemu dla miasta i powiatu działaczu społeczno-politycznego STANISŁAWOWI DRWIEDZE. Zmarły przez niemal dwadzieścia lat związany był z Przemyślem. Nigdy nie szedł czasu dla rozlicznych zajęć pozapozawodowych i dzięki tej aktywności zyskał miano niezwykłego uczynnego, dobrego Człowieka.

Pochodził z Podkarpackiego. Syn małorolnego chłopa, po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Przemysłowej w Krakowie, w okresie międzywojennym pracował jako ślusarz w Sanoku. Po wyzwoleniu czynnie włączył się w organizowanie władzy ludowej. Do roku 1949 działał głównie w Lesku, gdzie pełnił kolejne funkcje: sekretarza Komitetu Powiatowego PPR, kierownika oddziału informacji i propagandy, komendanta II Plutonu Straży Obywatelskiej, prezesa Powiatowego Związku GS „Samopomoc Chłopska”, wreszcie burmistrza i z wydziału przewodniczącego Prez. PRN. Kierował również pracami komisji ziemskiej.

Do Przemyśla przybył na przełomie roku 1949/50. Początkowo był inspektorem PRN, a następnie sekretarzem Prezydium. W cztery lata później oddelegowany został do organizowania nowego powiatu z siedzibą w Radymnie. Powrócił do Przemyśla w roku 1959 na stanowisko przewodniczącego. Od r. 1961 — aż do momentu przejścia na emeryturę — pełnił obowiązki sekretarza Prez. PRN. Aktywnie uczestniczył w pracach egzekutywy i komisji rewizyjnej KMiP PZPR, ORMO, OSP, komitetu przeciwalkoholowego i innych organizacji społeczno-politycznych.

Był wielokrotnie odznaczany. Otrzymał m. in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal X-lecia PRL, odznaki — „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego” i „Zasłużony pracownik rad narodowych”, srebrny i złoty medal „Za zasługi dla pożarnictwa”, złotą odznakę TPPR, medal 1 000-lecia Przemyśla.



Kandydat na posła Mieczysław Kaczor spotkał się z przemyską młodzieżą

19 marca w całym kraju 2 mln młodych ludzi po raz pierwszy pojedzie do urn wyborczych, by oddać swe głosy na kandydatów FJN. Z przedstawicielami najmłodszych wyborców w Przemyślu spotkał się MIECZYSŁAW KACZOR, po raz drugi ubiegający się o mandat poselski z okręgu jarosławskiego.

Zarówno uczniowie najstarszych klas szkół średnich, jak i młodzież pracująca, która 22 lutego licznie przybyła do klubu MPiK, przejawiali żywe zainteresowanie problemami rozwoju gospodarczego kraju, województwa i miasta. Informacjami służyli: M. Kaczor i przewodniczący Prez. MRN E. Busz. Szczególnie dużo uwagi poświęcili oni przygotowywaniu nowych miejsc pracy oraz budownictwu mieszkaniowemu.

W Przemyślu, jak wskazują prognozy na kilka najbliższych lat, dzięki rozbudowie istniejących zakładów oraz nowym inwestycjom przemysłowym, przybędzie około 5 tysięcy stanowisk roboczych. Najwcześniej, bo już za dwa i pół roku, powstaną zakłady tkaniń powlekanych, w których znajdzie zatrudnienie 800 osób (w tym 40 proc. kobiet), głównie robotników kwalifikowanych. Kadra składać się będzie przede wszystkim z absolwentów szkół chemicznych.

W jaki sposób młodzież może pomóc w realizacji programu wyborczego FJN, który jak wiadomo stanowi uchwałą VI Zjazdu partii? Droga do celu jest dobra robota, pojęcie „Do-Ro” w przypadku uczniów sprawdza się do wybranej nauki.

Czytelnicy „ŻYCIA” budują przedszkole

Cenne zobowiązanie instalatorów

Budowa przedszkola przy ul. Szaszkiewicza weszła w stadium instalowania urządzeń c. o. i wod.-kan. Roboty, rozpoczęte 9 lutego, prowadzi załoga mistrza Zdzisława Krupy, jednego z najlepszych fachowców w przemyskim Zakładzie Doskonalenia Zawodowego.

Uzwalniając wysoką rangę społeczną tego obiektu, instalatorzy zobowiązali się zakończyć swoje prace do końca maja br., by generalny wykonawca zdął opuścić plac budowy przed tegorocznym Świętem Odrodzenia.

Kolegium karze...

Kolegium do Spraw Wykroczeń przy Prezydium MRN ukarało Zbigniewa Semerka (syna Włodzimierza, ur. w 1952 r.) grzywną w wysokości 2 000 złotych. Obwiniony odpowiadał za wywołanie awarii w stanie nie trzeźwym w autobusie MPK i obrażenie kontrolera w służbie.

Na karę grzywny 4 000 złotych skazany został również Alfred Guja (syn Stanisława, ur. w 1943 r., zamieszkały w Nienadowej), który

mimo iż nie posiadał prawa jazdy — kierował samochodem ciężarowym na drodze publicznej, nie miał także dokumentów dopuszczających pojazd do ruchu. Sprawę rozpatrywało kolegium przy Prezydium PRN.

W obu przypadkach przedstawiciele „małej Temidy” zastosowali karę dodatkową: ogłoszenie treści swych orzeczeń w prasie.

dy tyle rozpisywa się o działalności innych osób. Być może, że sie myle, ale niekiedy odnoszę wrażenie, że jest to jakas tendencjalna niesprawiedliwość.

Jestem z Ojca dumny, i tym się szczęczę. Nigdy bym tego listu nie napisał, (a czynię to bez wiedzy Ojca), gdyby nie przeświadczenie, że wyrządza się temu człowiekowi moralną krzywdę, przemilcząc Jego pracę i wkład w budowę zrębowego naszego ustroju.

Laczę podziękowania JERZY ZAJĄCZKOWSKI
Przemyśl, Chopina 2/13

PS.

Według mojego przekonania zdjęcie w „Życiu Przemyskim” (nr 4) przedstawia tuż powyżej przedstawiciela UB K. Sawki, mojego Ojca, a nie ob. S. Wojciechowskiego.

J. Z.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

W „Życiu Przemyskim” przeczytałem artykuł Zdzisława Koniecznego pt. „Z dziejów powstania i działalności Polskiej Partii Robotniczej”.

Pozwoli Pan Redaktor, że nawiąże do artykułu od słów: „...znany jest również fakt istnienia Obwodu Lwowskiego PPR, który swą działalnością obejmował prawdosodobnie Przemyśl. Dalsze badania naukowe z pewnością odpowiedzą na to pytanie...”

Oto na moją prośbę, były Zakład Historii Partii (obecnie Centralne Archiwum przy KC PZPR) podjął badania z zakresu działalności w Przemyślu w 1942 roku lewicowej grupy oporu, na bazie której powstała PPR i udostępnił je przede wszystkim materiałom wykorzystanym w swojej pracy badawczej pracownika b. Zakładu dr. M. Malinowskiego. (Centralne Archiwum udostępniło fotografie mego Ojca — Marianny Brzeglewicki — założycielki lewicowego ruchu oporu i organizatorki przypuszczalnej komórki PPR).

Z okresu lat okupacji hitlerowskiej przypominam sobie, że Ojca mego, który wówczas ukrywał się w domu rodzinnym (w mieszkaniu i w piwnicy przy ulicy Grunwaldzkiej 48), dość często odwiedzał jeden tylko człowiek. Jak prowadzone dziś badania potwierdzają — był to zawsze Mieczysław Wiślicki — później znany i cenny aktywista PPR.

Z poważaniem
ADAM BRZEGLEWICZ



Na zdjęciach:
od góry
◆ Teresa Dzimira,
◆ Janina Telekiewicz i Janina Toecek,
◆ Bronisław Kijanka
fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Zaczne od cyfr, chociaż wiem, że dla przeciętnego czytelnika nie są one wcale atrakcyjne. Taki początek jest mi potrzebny do wykazania, że Zakłady Meblarskie dobrze wykonują postawione przed nimi zadania. Proszę się jednak nie obawiać: cyfr nie podam zbyt wiele, tylko — moim zdaniem — najistotniejsze...

A więc:
W roku 1971 plan produkcji (wg cen zbytu) wykonano w 101,4 proc. (56 767 tys. zł), plan sprzedaży — 102 proc., średnia placa wzrosła ogółem o 3,5 proc. (w tym robotnika — 4 proc.). Zobowiązania produkcyjne podjęte w ub. r. opiewały na war-

Stawia się na postęp techniczny

tość i mln zł — wykonano je z nadwyżką 200 tys. złotych. I wszysko to osiągnięto bez nakładów inwestycyjnych, w warunkach często bardziej przyjemnych, sprawiających wiele kłopotów kierownictwu zakładów. Jak bowiem walkę o zwiększenie wydajności pracy wg wskaźnika na 1 zatrudnionego? A nie jest z tąm dodatkiem najlepiej....

Uzyskane wyniki znalazły jednak uznanie: Zakłady Meblarskie należą do pięciu najlepszych w Przemysłu — wyróżnionych pisemnym podziękowaniem I sekretarza KC PZPR za rzetelna i ofiarna pracę. To się liczy! I mobilizuje załogę.

Mimo wzrostu zadań w 1972 roku o 7 mln zł, pracownicy Zakładów Meblarskich godnie odpowiedzieli na apel partii i rządu: — Damy 1 mln zł dodatkowej produkcji!

Chyba nie zawioda. Nie mając szans na tak potrzebne im inwestycje robia wszystko, aby w istniejących warunkach uzyskiwać coraz lepsze efekty.

Dynamika rozwoju zakładów wzrosła od 1969 r. o 20 mln złotych (!); „Meble” są największym producentem na rynek w skali zjednoczenia: rozwija się chałupnictwo i to nie tylko w powiecie przemyskim, lecz także w brzozowskim, pręworskim, jarosławskim — do pracy nakładnej zaangażowano ponad 100 osób (w 1970 r. było ich tylko 20), których produkcja osiągnie w br. wartość 6 mln zł; na każdym kroku wprowadza się postęp techniczny i nowe technologie. O właściwie...

W roku 1971 uruchomiono nową produkcję spódów ortopedycznych na eksport, elementów drewnianych w ramach kooperacji z Częstochowskimi Zakładami Zabawkarskimi, szafek łazienkowych (2 typy), taborów z podnoszonym blatem.

Rok 1972 będzie jeszcze bardziej bogatszy. Ruszy produkcja w pełni drzewnej z przeznaczeniem na eksport (materiał izolacyjny), elementów domków jednorodzinnych (kooperacja z Namysłowskimi Zakładami Stolarki Budowlanej), mebli kuchennych segmentowych (jest to produkt myśl technicznej zakładowego biura konstrukcyjnego kierowanego przez mgr inż. Jana Sibige; w tym assortymencie wyeliminowane zostanie ręczne lakierowanie, któ-

re zastąpi się maszynowym polewaniem), galanterii drzewnej i in. Łącznie w br. uruchomiono produkcję 8 nowych produktów.

Wprowadza się również nowe technologie: zastosowanie poliestrów barwnych do wykańczania powierzchni mebli kuchennych (technologia nie opanowana dotąd w Europie; próby oparte będą o współpracę z Fabryką Farb i Lakierów w Dębicy, a ich celem jest skrócenie okresu produkcji i wzrost wydajności), zastosowanie młotków pneumatycznych do montażu obuwia ochronnego.

O tym, że w Zakładach Meblarskich bardzo poważnie myślisie o systematycznym rozwoju, świadczy powołanie samodzielnego stanowiska: st. technologa branży drzewnej do spraw postępu technicznego i racjonalizacji oraz kierownika pracy zakładowej.

Wysiłki dyrekcji, POP, rady robotniczej i rady zakładowej (bo działają tu one we wspólnym frontzie) idą w parze z zaangażowaniem załogi. Wystarczy odnotować aktywną działalność członków NOT-u, PTE oraz Klubu Techniki i Racionalizacji. Jeżeli mowa już o organizacjach społecznych istniejących w zakładach — nie sposób pominać bardzo żywotnych kół TPPR i PTTK...

O produkcji decydują ludzie — zdyscyplinowani i społecznie

wyrobieni. Jest ich w „Meblach” sporo: Bronisław Kijanka (ćwiekowacz), Janina Zitek i Celina Węgińska (lakierniczki), Antoni Winiarski (stolarz — montażysta), Teresa Dzimira (pracownik montażu), Włodzimierz Kurylak (stolarz modelarz), Jakub Osieczko i Maria Marek (kierowcy), Czesława Blacharska i inni.

Ludzie pracują, starają się jak najlepiej wykonywać swoje zadania produkcyjne, choć często sarkają na nie najlepsze warunki socjalno-bytowe i bhp. Administracja zakładu i organizacje społeczno-polityczne widać istniejące w tym zakresie braki i robią wszystko, aby je usunąć: remontują się szatniki i łazienki, uzupełniają odzież ochronną, zatrudnieni na wolnym powietrzu otrzymują ciepłe posiłki regeneracyjne, aby ulżyć w pracy robotnikom transportu wewnętrznego wprowadzono wózki ręczne i akumulatorowe, dla grupy transportowej wygospodarowano też pomieszczenie na szatnię, uruchomiono kiosk spożywczy w zakładzie nr 1. No i wreszcie doprowadzono do tego, że do macierzystego zakładu dojść i dojechać można ulicą o wybrukowanej nawierzchni, przywoicie oświetlona. A jak tu dawniej było — lepiej nie wspominać...

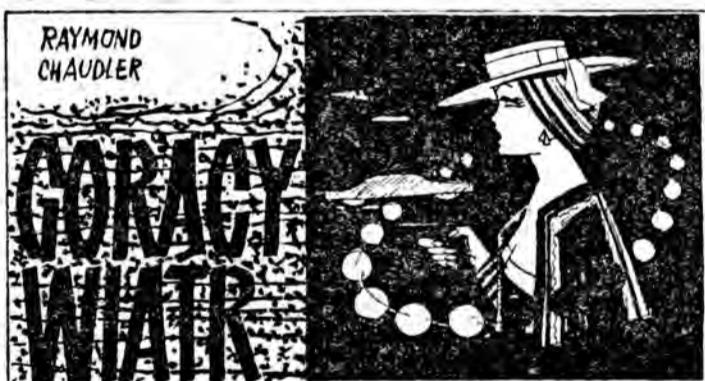
L. CZAJKA

Wartościowe zobowiązanie

W Państwowym Ośrodku Masywnym w Birczy obradowała ostatnio Konferencja Samorządu Robotniczego. Omówiono na niej realizację zadań w roku 1971 oraz wytyczono nowe, na rok bieżący.

Podeczas konferencji załoga POM-u podjęła wartościowe zobowiązanie w ramach akcji „20 miliardów”, wyrażające się imponującą kwotą 2,6 mln złotych. Zobowiązanie to zostanie wykonane w najbliższych trzech kwartałach.

Przy okazji warto — wyrażając użycie dla ekipy załogi — wymienić nazwiska tych, którzy w największym stopniu przyczyniają się do efektywnej i wydajnej pracy birczańskiego POM-u. Sa to pracownicy działu montażu: Włodzimierz Majcher, Stanisław Duda i Włodzimierz Dorociak.



Powieść sensacyjna

Tego wieczora dał wiatr z pustyni Santa Ana — jeden z tych gorących suchych wiatrów, które szturmem przebijają się przez górskie przełęcze, człowiekom działały na nerwy i sprawiają, że podnoszą się włosy na głowie i całe ciało świdzi. Wieczory takie jak ten, każda spokojna kolejka piwa przekształcają w dziką bójkę. Drobne, onieśmielone zazwyczaj gospodynie próbują kciukiem, czym noż do chleba jest dobrze naostrzony, z miną ponura i zamysiona przegladając linią szvy swoich mężów. W taki wieczór wszystko może się zdarzyć. Można nawet dostać w barze cocktailowym uczciwie napełniony kufel piwa.

W każdym razie ja tak dostałem w lśniące od chromu i lakieru knajpie na przeciw domu, w którym mieszkałem. Lokal został otwarty dopiero mniejszej przed tygodniem i interes szedł marnie. Młody chłopak zza ladu przekroczył — z lewością lat dwadzieścia i wyglądał tak, jak gdyby jeszcze ani razu w życiu dobrze sobie nie popi.

Oprócz mnie był tu jeszcze jeden tylko gość, który siedział na stoliku barowym, odwrócony plecami do drzwi. Na ladzie ułożył piramidkę z dziesiątków, warstwą mniej więcej dwóch dolarów. Pił czystą żytniówkę, małymi kieliszkiem, zapotywaną samotnie w swoim własnym świetle.

Ja siedziałem nieco dalej przy ladzie, otrzymałem właśnie swój kufel piwa i powiedziałem:

— Trzeba przypuścić, że pan naprawdę straci koronę pijany.
— Otworzyszmy właśnie lokal — rzekł młodzieniec. — Musimy dopiero rozkręcić interes. Pan u nas już chyba był, nie?
— Zgadza się.
— Mieszka pan w dzielnicy?
— Naprzeciw w domu „Berglung” — odpowiedziałem. — Nazywam się John

Dalmas.

— Bardzo mi miło, mister Dalmas. Moje nazwisko Lew Petrolle. — Pochylił się ku mnie przez lade, lakierowaną na kolor czarny. — Zna pan tego tam? — zapytał przyciszonym głosem.

— Nie.
— Powinien iść do domu, albo ja powiniensem zawołać taksówkę i wyprawić go do domu. Wypija już chyba swoją porcję za cały przeszły tydzień.

— W taki dzień, jak dzisiaj! — uspokoiłem go. — Niechże mu pan da spokój.
— Ale przecież na zdrowie mu to nie pójde — odpowiedział złoty człowiek z wyraźną dezaprobatą.

— Whisky! — zakrakał pijak, nie odwracając głowy. Przykrańał władeco palami, aby uderzeniem w lade nie obalić kolumny dziesiątek.

Młodzieniec popatrzył na nie i wzruszył ramionami:

— Dać mu?

— A cóż mnie to obchodzi? To nie mój żłobek.

Młodzieniec natknął mu kolejny kieliszek whisky, która — tak mi się zdawało — oehrzała za lada z lekka woda, kiedy potem wyprowstała się, miał mnie winowiący, jak gdyby co najmniej pobił swoją babkę. Pijany nie zwrócił na to uwagi. Z kolumnienki dziesiątek zdjął dwie monety ze skrupulatną dokładnością chirurga, który operuje tumor mózgu.

Młody człowiek wrócił i postawił przed mną świeży kufel piwa. Na dworze był wiatr. Od czasu do czasu odchylał na pare centymetrów wahadlowe drzwi z kolorowego szkła. Były to ciekle drzwi.

— Po pierwsze — powiedział — w ogóle nie cierpię pijaków, po drugie nie potrafię znieść tego, że urzyna się tutaj, a po trzecie z zasadą nie mogę na nich patrzeć.

— Mogliby to hasło bez zmian nadać przez radio — odrzekłem.

— Już to zrobił.

W tej chwili zatrzymał ktoś przed knajpą samochód, hamując z przeróżnymi opom, wahadlowe drzwi rozwarcie się z loskiem. Do sali wtargnął facet, któremu wrażnie bardzo się spięsyły. Ręka przytrzymała mocno drzwi, a jego ciemne, błyszczące, bez wyrazu oczy szybko myślkoły po lokalu. Był dobrze zbudowany, ciemny i wyglądał pierwszorzędnie z ta swoja wąska twarza i waskimi ustami. Na sobie miał ciemny garnitur, z górnej kieszonki marynarki błyskał bezwstydnie rąbek białej chusteczki. Wyglądał jak gdyby mu było zimno, a równocześnie jak gdyby nerwy miał napięte do ostateczności. Gorący wiatr zapewne dawał mu się we znaki. W pewnym sensie i ja czulem się dokładnie tak samo, jak on tylko że mnie właściwie nie było zimno.

Rzucił okiem na pijanego. Siedział plecami do wejścia. Pijak toczył na ladrze bitwę morską, posługując się pustymi kieliszkiem. Nowy gość spojrzał na mnie, następnie zlustrował szereg półnisi po drugiej stronie sali. Wszystkie były nieobsadzone. Wszedł wreszcie do sali, przeszedł obok pijaka, który w dalszym ciągu ślepał na swoim barowym stolku, chwiejąc się i coś tam do siebie mrucząc, następnie zwrócił się do młodego człowieka za lada.

— Czy nie było tu pewnej damy? Wysoka, ładna, szatynka, w bolerku w różokolorowe wzory, które miały narzucone na suknię z niebieskiej jedwabnej krepy? Na głowie nosi słomkowy kapelusz o szerokim rondzie z jedwabną wstążką.

Nazywają go po prostu — Wojtek. Ile ma lat, trudno dokładnie określić, ale na pewno przekroczył sześćdziesiątkę. Mieszka w walączej się ze starością chacie, która w połowie dzieli się zwierzętami. W izbie ząb większy, niż na dworze. Pałac nie ma czym. Szczapy z kaszalanego pnia, który wykarczowano w ubiegłym roku w czasie budowy drogi, są zbyt mokre. Przed kuchnią góra popiołu, zmarznięte główki kapusty, obierki z napoł zgnilych ziemniaków.

W styczniovi mrozy Wojtek najchętniej nie podnosiłby się z zarzuconego lachmanami wyrka, ale zerwał go na równe nogi ryk krowy i tłukący kopytami koń. Bydła dopominały się jedzenia. Rozpalal więc pod kuchnią, grzał wodę i nosił do obórków. Krowa trzęsła się jak w febrze, okrywał więc szmatami. Więcej litości dla zwierząt miał, niż dla siebie.

Wymagający nie jest. Codziennie kury zniosą parę jaj, to i do sklepu jest z czym pojść po chleb, papierozy, czasem ryż. — Ugościłbym — powiada — gdyby tu pęto kielbasy wisiało, a na piecu stał gąsior wina, ale nie ma nic...

Marna ta egzystencja, ale Wojtek się uparł i ani słyszeć —

nie chce o zmianie miejsca pobytu. Proponowano mu w gromadzie posadę dróżnika. — Będiesz miał pensję, kąt, cieplą strawę i spokojną głowę — mówiły ci z komisji. — Ziemię oddaj w dzierżawę kółku, albo sąsiadom. Zawsze będzie ci lżej. — Nie zgo-

gruntu w dzierżawę, ale właściciel z rana przystaje na propozycję, a wieczorem zmienia zdanie, dogadać się z nim trudno.

Jak więc pomóc Wojtkowi?
Wydaje się, że niewiele potrzebuje. **Załil się na przykład na zle traktowanie przez**

CZŁOWIECZY LOS

dził się, mimo iż z roku na rok coraz więcej ziemi (a ma jej blisko 3 ha) leży odłogiem.

Coraz trudniej mu pracować, nie może zdążyć na czas. Oto np. w tamtym roku zasiał czwierć hektara buraków cukrowych. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że akurat na wiosnę zachorował. Plantacja zarosła chwastami, buraków nie było widać. Przyszli ilustratorzy, spisali, no i skutek taki, że na ten rok odmówiono Wojtkowi kontraktacji, pozbawiając go w ten sposób kilkunastu setek dochodu. Gospodarka podupada: jednego ziemniaka nie ma, ot, trochę pszenicznego poślądu.

Nie można powiedzieć, że władze gromadzkie nie interesują się Wojtkiem. Owszem, pomagają, jak mogą. Maszyny z kółka ma za darmo. Sąsiedzi wzięliły po kawałku

dzieci, które tylko czekają na okazję, aby mu dokuczyć: to wyluką szybę w oknie, to znowu dachówkę w dachu strażca, przewróć wóz, spuszcza konia z lańucha. I tak przez cały rok. Tęskni więc za spokojem, bo co gorsza i starsi go nie poważają, stając po stronie dzieci. Uskarżają się, że trudno mu nosić wodę, od studni daleko. A może by tak harcerze zechcieli mu pomóc? I jeszcze jedno: do czasu jak żyła matka, z opieki społecznej przychodziły paczki żywonościowe, niekiedy zapomoga. Wraz ze śmiercią staruszk skończyło się to dobre. A przecież sytuacja w domu Wojtka Dubika w Dmytrowicach wcale się nie poprawiła. Mam więc prośbę do opiekuna społecznego, aby przypomniał sobie o opuszczonej Wojtce.

A. BOGUSŁAWSKA

Sylwester w Budapeszcie

(KARTKA Z PODRÓZY)

Pociąg powoli wtoczył się na Banhof Keleti. Wśród licznych turystów przybyłych do Budapesztu, tej pięknej nadunajskiej stolicy, było wielu gości z Polski...

Prosto z dworca skierowałem się na maleńką uliczkę Tuzoltó-utca, przy dużej arterii Józefa Kereta, w samym centrum węgierskiej metropolii. Zawsze tu wstępuję, ilekroć zdarzy mi się być w kraju „bratanków”. Nic dziwnego — moja przyjaźń z państwem Łużnym datuje się od dawna. Pan Michał jest rodowitym przemysłowcem, jego żona Zsuzsa — Węgierka. Mają trzy milutkie córeczki: Ewę, Eto i Klárę. Przy lampce tokowej — wspomnienia, dysputy, Postanowilem pożegnać starego rok i przywitać nowy w własniu, na węgierskiej ziemi.

Ileż to razy przechodzę znajomą ulicą Rakoci, wstępuję do Muzeum Narodowego, oglądam gmach parlamentu... Zawsze spotykam się z doświadczonymi sympaty ludzi zupełnie nie znanych. Ot, na przykład wychodzące ze sklepu spożywczego po zakupie kilku butelek wina (wiadomo: Sylwester!), gdy nagle wybiera za mną subiekty. Jest rozgorączkowany. Mnie ogarnia przeróżenie — czyżbym za mało zapłacić? Ale nie! Po chwili w mojej podręcznej torbie pojawia się następna butelka tokaja — aszu. Upominek. Tacy już są ci Węgrzy.

Jeszcze raz odwiedzam Hatasz-bastię, czyli sławną „Rybacką basztę” — jest piękna w swym strzelistym gotyku. A niedaleko wznosi się kościół świętego Matysza...

„Obchodzę” innych, moich węgierskich przyjaciół poznanych na adriatyckim wybrzeżu Jugosławii i w słonecznej Bułgarii. Jest ciepło tej zimy w Budapeszcie — od biedy można spacerować w samych marynarkach.

Wyberam się wspólnie na Sylwestra do Gellerta! Jest nas spora grupa: pan Michał z żoną i najstarszą córką Ewą, która na ten ostatni wieczór roku ubrała się w strój krakowski. Pięknie i uroczo wyglądała w szerokiej spódniczce i błyszczącym gorsecie obwieszonym iskrzącymi się koralkami. Pan Michał chciał włożyć swój oficerski mundur kawalerski, ale żona mu to wyperswadowała. Mundur był zbyt zniszczony. Pani Zsuzsa w złocistej lamie z... Polski. Jest z nami jeszcze Janos — student prawa, jego kolega — turysta z Polski — Andrzej i dwie urocze Węgrów. Stąd też strój Ewy nie wydawał się ekscentryczny. Świetna orkiestra w czarnych smokingach grała w polskim stylu. Tańczyły się poloneza, mazurka i... „Czerwone maki”.

Jednym słowem zupełnie swojska atmosfera. Tylko wino miało węgierski smak.

JERZY BAUER



O NICH MÓWIONO

Na spotkaniu z MAGDALENĄ SAMOZWANIEC, zorganizowanym staraniem Miejskiej Biblioteki Publicznej w klubie Ligi Kobiet, ogromna, jeśli prawie nie wyjątkowa większość, stanowiły kobiety, wiadomo więc czym to bawiło się kosztem! Znana pisarka nie byłaby sobą, gdyby nie wykorzystała tej okazji. Twórczo, jego kontakty z czytelnikami, mężczyźni i ich niezliczone przywary, kobiety i ich zalety, słowem — samo życie podane z niezwykłym dowcipem, często satyryczną kpiną. Czytelnicy Magdaleny Samozwanej nie zawieli się na swej pisarce — jest taką, jaką sobie wyobrażały, czytając jej książki.

FOT. TZ



O NICH MÓWIONO

Po długich latach służby przychodzi taki dzień, że trzeba się rozstać ze współpracownikami oraz kolegami i iść na zasłużony odpoczynek. Ostatnio odbyło się uroczyste pożegnanie odchodzącego do rezerwy, ze względu na stan zdrowia, sierż. sztab. ANDRZEJA WODKI.

Andrzej Wodka wstąpił w szeregi LWP ochotniczo w 1946 r. Brał aktywny udział w walce z bandami UPA, m. in. w Birczy, Rybotyczach i w wielu innych miejscowościach naszego powiatu.

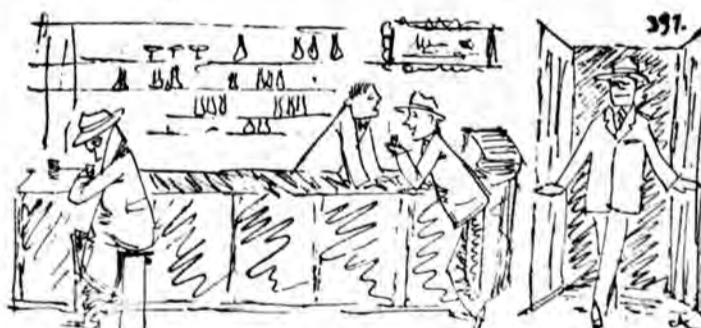
Za długotrwającą (25 lat) służbę wojskową został odznaczony: brązowym medalem „Zasłużony na polu chwały”, złotym, srebrnym i brązowym medalem „Sily Zbrojne w służbie Ojczyzny” oraz brązowym medalem „Za zasługi dla obronności kraju”.

Stanisław Łapiński

— 3 —

Miał piskliwy głos, który mi się nie podobał.

— Nie. Nie było tu takiej damy — odpowiedział młody człowiek.
— Tak? Szkoda. No, to dziękuję. A teraz jedna whisky, tylko już. Młody człowiek postawił przed nim whisky. Goś zapłacił, jednym duszkiem wypił kieliszek i już chciał wychodzić. Zrobił trzy ezy cztery kroki i nagle jak-



by zastygł przed pijanym. Ten zaśmiał się sztywno. Wydobył w mgieniu oka pistolet. Ruch był tak szybki, że można było jedynie uchwycić zamach ręką. Trzymał pistolet spokojnie i nie wyglądał na bardziej pijanego ode mnie. Wysoki brunet stał bez ruchu, następnie poderwał głowę ledwie dostrzegalnym potruszeniem i znowu znieruchomiał.

Na dworze z szumem przemknął samochód. Broń pijanego był to pistolet automatyczny do strzelania do tarczy, z ogromnym celownikiem na przedzie lufy. Automat zaszczerkał krótko raz i drugi, z lufy uniosła się w góre lekki dymek, bardzo lekki.

— Dobrze było, Waldo? — rzekł pijany.

Następnie pistolet skierował na barmana i na mnie.

Zdawało się, że minęły wieki, zanim brunet upadł. Zatoczył się, poderwał znowu, zamachał ręką, zatoczył się jeszcze raz. Kapelusz zsunał mu się z głowy, następnie facet upadł twarzą na podłogę. Kiedy tak leżał, wyglądał, jak gdyby

był żywym modelem odlany z betonu. Pijany zsunał się ze stołka, zgarnął drobne i wsunął do kieszeni. Następnie prześliznął się w kierunku drzwi. Poruszał się przy ścianie, broń wycelowana w nas trzymał przed sobą. Ja nie miałem przy sobie pistoletu. Uważałem za zbyteczne zabierać broń ze sobą, wychodząc tylko na kufel piwa. Chłopak za barem nie ruszał się z miejsca i nie odezwał się ani słowem.

Pijany lekko pchnął drzwi ramieniem i nie spuszczał nas z oczu, tylem wysunął się na ulice. Kiedy otwierał drzwi, do lokalu wdart się podmuch wiatru i poruszył włosami mężczyzny leżącego na podłodze. Pijany rzekł:

— Biedny Waldo. Obawiam się, że rozbil sobie nos.

Wahadlowe drzwi zamknęły się za pijanym. Moja dłużna zaprawa, żeby zawsze

— 4 —

robić to, co nie trzeba, nie zawiódła i tym razem. Poderwałem się i skoczyłem do drzwi. W tym wypadku nie dało to żadnego rezultatu. Na dworze zawiły motor, kiedy zaś w końcu znalazłem się na ulicy, zdąział już tylko dostrzec tylko czerwone światelka, znikające za rogiem ulicy. Numer samochodu zainkasowałem tak samo, jak swój pierwszy milion, na który wcześniej czekałem do dzisiaj.

Na ulicy, jak zwykle, widać było ludzi i samochody. Po nikim nie można było poznac, że zauważał strzały. Wiatr robił dość hałasu, by twardy, suchy wystrzał pistoletu kalibru 22 wziąć za traśnięcie drzwi. Wróciłem do lokalu.

Młody człowiek nie ruszył się z miejsca. Wciąż jeszcze stał z rekoma położonymi na pleks w czarnej ladzie, pochyły nieco naprzód i wpatrzyły się w plecy ciemnego mężczyzny, leżącego na ziemi. Ten również nie ruszał się. Po chwilie się nad nim i dotknąłem tarczycy. Nie była — nigdy już bić nie będzie.

Twarz młodego człowieka przejawiała tyle mniej wiecej wyrazu co kawałek nakrójonego bieżnika i miała ten sam kolor. W oczach widniała raczej wściekłość niż strach.

Zapaliłem papierosa i dym puściłem pod sufit. Rzekłem sucho:

— Niech pan telefonuje.
— Może wcale jeszcze nie jest nieżywy — odparł młodzieniec.
— Jeżeli ktoś rabie z 22, to znaczy, że nie może chybić. Gdzie telefon?
— Nie mam jeszcze telefonu. I bez tego dość miałem wydatków. Człowieku, osiemset dolarów diabli wzieli.

— Czy lokal należy do pana?

— Do momentu, kiedy to się stało, tak.

Zdjął białą marynarkę, odwiązał fartuch i wyszedł zza ladys.

— Zamknę drzwi — powiedział i wyciągnął pek kluczy. Wyszedł na ulicę i z zewnątrz majstrował przy zamku do momentu, aż zahaczył o ryglik. Schyliłem się i odwróciłem Walda na wzrok. Najpierw nie mogłem dostrzec, gdzie go trafity oba strzały. Ale po chwili odnalazłem to miejsce. Dwie nedźwiedzie dziury w marynarce, pod sercem. Na koszuli pojawiło się trochę krwi.

— Pijany znał swój fach — mam na myśli, jako bandziora.

Wóz policyjny zjawił się mniej więcej po osmiu minutach. Lew Petrolle stanął już tymczasem za swoja lada. Miał znowu na sobie białą marynarkę, obciążającą pieniądcem w kiesiach i zapisywacją co w małym notesiku.

Ja siedziałem na rogu stołu w jednej z półnisi, paląc papierosa i obserwowałem, jak twarz Walda staje się coraz bardziej martwa i martwa. Zastanawiałem się, kim mogła być ta kobieta w bokserce w różnokolorowe wzory, dającą Waldowi nie zamknąć motoru w samochodzie, dlaczego tak mu się śpieszyło, czy ten pijany na niego czekał, czy też znalazła się tutaj przypadkiem?

Zaloga wozu policyjnego była w siódmych potach. Były to jak zwykle, chłopy na schwał. Jeden z nich zatknął sobie za ucho kwiatek, a czapkę nasunął na głowę trochę krzywo. Kiedy zobaczył zabitego mężczyznę, wyrzucił kwiatek, poprawił czapkę i schylił się, żeby sprawdzić puls Walda.

— Zdaje się, nie żyje. — Odwrócił go nieco na bok. — Tak, widzę, gdzie dość. Porządną, czystą robota. Widzieliście obaj morderce?

Ja powiedziałem tak, młodzieniec za lada nie nie powiedział. Opisałem, co zaszczył i dodałem, że morderca Walda uciekł, zdaje się, jego samochodem.

Policjant wyciągnął portfel zabitego, przejrzał go szybko i zagwizdał.

Powiatowy Zjazd Spółdzielczyń

Trudno w krótkiej informacji jąć się na licznych przykładach, omówić wszystkie zagadnienia, które były przedmiotem obrad Powiatowego Zjazdu Spółdzielczyń. Uczestniczyło w nim ponad 100 kobiet — pracownic i działaczek ruchu spółdzielczego. Obradom przystuśliwali się przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych z Julianem Krochmalem z KW PZPR w Rzeszowie, Stanisławem Januszem sekretarzem KMiP, Jadwigą Bielendą z Wojewódzkiego Związku Spółdzielczyń. Zjazdowi przewodniczyła Maria Smyk, referat oceniający udział kobiet w ruchu spółdzielczym w latach 1968—71 wygłosiła przewodnicząca Powiatowego Wydziału Spółdzielczyń Teresa Pinkowicz.

W dyskusji zabierało głos kilkaście osób. Problematyka omawianych spraw dotyczyła zagadnień interesujących kobiet. Znalazły w dyskusji odbicie takie sprawy jak: udział spółdzielczyń w pracy nad rozwojem kraju, akcja na rzecz dostarczenia na rynek dodatkowej produkcji oraz kampania wyborcza do Sejmu PRL. Padio wiele postulatów zmierzających do zwiększenia możliwości zatrudnienia kobiet na półetach. Stwierdzono przy tym, że potrzebne jest w tej dziedzinie konkretne działania, a nie deklaracje kierownictwa niektórych spółdzielni i zakładów. Mówili kobiety o podnoszeniu swych kwalifikacji, a jednocześnie o pomijaniu ich w awansach. Stwierdzano, opiera-



Hotel na sprzedaż?

Wszyscy doskonale znamy trudności, na jakie napotyka turysta, który chce w Przemyślu znaleźć nocleg. Hotele, nawet w części, nie zaspakaja zapotrzebowania, zwłaszcza w okresie letnim.

Stąd przebudowa starego młyna w Olszanach i adaptacja jego wnętrza na hotel z restauracją, miały w znacznym stopniu rozwiązać podobny problem. Usytuowanie tego „zajazdu” poza Przemyśl, w pięknej okolicy, pomiędzy wzgórzami, nad Sanem, stanowić miało dodatkową atrakcję i to atrakcję dużej klasy, szczególnie dla ludzi szukających ustronnych miejsc, odległych od miejskiego zgiełku.

Była zatem okazja do stworzenia ośrodka wypoczynkowego, który cieszyby się dużą popularnością zarówno w spedzających tu weekendy przemyślan, jak i turystów którzy stąd rozpoczynają swoje bieszczadzkie wojazdy. Czy wykorzystano tę okazję?

Mówi ajent restauracji w Olszanach Antoni Bomba:

— W zimie frekwencja w naszym lokalu jest bardzo mała. Ruchliwiej jest tylko przy okazji jakichś szczególnych wydarzeń. Mieszkali tu np. (i stolowali się) uczestnicy mistrzostw Polski w strzelaniu z broni pneumatycznej, które odbyły się niedawno w Przemyślu. Byli zadowoleni, zarówno z pomieszczeń hotelowych, jak i kuchni — czego dowodem są słowa uznania wpisane do książki życzeń. Ale takich imprez jest niewiele i dlatego w większości lokal nasz świeci pustkami...

Ostatnio ajent olszańskiej restauracji zorganizował wieczorki taneczne. Frekwencja była jednak znikoma, nie licząc tych konsumentów, którzy zahodzili tu wyłącznie dla wypicia sporych ilości alkoholu. Mieszkańcy miasta nie mogą, niestety, korzystać z tego lokalu, ponieważ nie ma doń odpowiedniego dojazdu. Podobnie zresztą rzeczą wygląda z turystami.

Uczestniczyłem w kilku posiedzeniach i naradach, podczas których mówiono o konieczności

przedłużenia linii autobusowej nr 5 do Olszan. Dyrekcja MPK stanowczo jednak sprzeciwiała się temu, tłumacząc się trudnościami technicznymi organizacyjnymi.

Rodzi się pytanie: — Jak można było budować hotel odległy od miasta o prawie 15 kilometrów, nie zapewniając wcześniej odpowiedniego dojazdu? Taka metoda postępowania z góry przekreślała możliwość pełnego wykorzystania tego — raz jeszcze podkreślam — niewykonanej atrakcyjnego i potrzebnego obiektu. Dziś złożliwi twierdzą, że jest to jedynie cicha i romantyczna przystań dla zakochanych.

Kierownik Powiatowego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku „SAN” w Przemyślu — ANTONI SZADURSKI — jest pełen nadziei, iż w najbliższym czasie uda się uczynić z budynku hotelowo-restauracyjnego w Olszanach pensjonat wysokiej klasy. Trwa już podobno praktykacja z łódzką „Gromadą”, która chce wydzierżawić obiekt na ośrodek wczasowy. Zapewniono, że dobrą frekwencję przez okrągły rok i wreszcie „Olszanka” byłaby należycie wykorzystywana. Myśli się już nawet nad nadaniem pensjonatowi atrakcyjnej nazwy („może coś z seku?”) — zastanawia się p. Szadurski dodatkowo przyciągającą wczasowiczów.

Nowy projekt zmienia zatem całkowicie pierwotne przeznaczenie ośrodka w Olszanach. Sytuacja jest o tyle paradoksalna, że pozbywamy się tego, czego nam tak bardzo brakuje. Cierpiąc na brak pomieszczeń hotelowych, rezygnujemy z ich części tylko dlatego, żeby mieć święty spokój ze sprawą, która była po prostu niezdarnie i nieprzemyślanie załatwiana już od samego początku.

Jest to chyba grube nieporozumienie, nad którym warto się jeszcze, póki czas zastanowić, oto pełne zwycięstwo odniesie... Łódzka „GROMADA”.

AN MISZCZAK



DELEGATKI NA ZJAZD WOJEWÓDZKI

Fot.: T. ZIEMBOLEWSKA

— 5 —

— Mnóstwo frysów, ale brak prawa jazdy. — Portfel wsunął na powrót w kieszeń Walda. — Nie ruszaliśmy go, zrozumiano? Pozostałe tylko jedna możliwość — zdotaliśmy stwierdzić, że samochód był jego własnością. — Wówczas moglibyśmy podać numer przez radio.

— Nie ruszaliście go? A gówno! — rzekł Lew Petrolle.

Policjant popatrzył na niego w specjalny sposób.

— Dobrze i tak, przyjacielu — powiedział po chwili łagodnie. — A więc ruszaliśmy cię?

Młody człowiek wziął do ręki czystą szklankę i zaczął starannie wycierać. Wycierała ja przez cały czas, kiedy byliśmy na miejscu.

W minutę później zatrzymał samochód brygady kryminalnej i z przerażliwym zgrzytem hamulców zatrzymał się przed lokalem. Syrena umilkła. Weszło czterech mężczyzn — dwóch inspektorów, fotograf policyjny i czwarty laborant kryminalny. Nie znałem żadnego inspektorów. Dość długo można działać na terenie wielkiego miasta w charakterze prywatnego detektystwa, zanim się pozną wszystkich funkcjonariuszy policji.

Pierwszy z nich był to mały, uśmiechnięty mężczyzna, gładko ogolony, ciemny, spokojny, o czarnych falistych włosach i madrych łagodnych oczach. Drugi był wysoki, kościsty, z długim, twardym podbródkiem, z nosem nabiegłym, czerwonymi żyłkami i ze szklanymi oczyma. Wyglądał jak typowy pijaczyna, robił wrażenie, jak gdyby uczeplił się jednej myśl bardziej twardej i lykowato niż miało to miejsce w rzeczywistości. Wcisnął mnie do ostatniej półnisiwy przyparły do samej ściany, jego zaś partner zabrał się do młodzieńca, facet w mundurach znikli. Fotograf i spec od odcisków palców zabrał się do roboty.

Przybyły lekarz policyjny i pozostał na tyle, żeby zdenerwować się, że nie ma telefonu, aby wezwąć karawan.

Niższy z inspektorów opróżnił kieszenie Walda i ułożył wszystko w wielkiej chustce na stole, w jednej z półnisi. Zobaczyłem mnóstwo zielonych papierków, parę kluczy, papierosy, jeszcze jedna chustka i prawie nic więcej poza tymi drobiazgami.

Wysoki funkcjonariusz kryminalny weignął mnie w róg półnisi.

— Niech pan wali. Jestem inspektor Copenick.

Położyłem przed nim na stole swój portfel. Spojrzał nań, pogrzebał w nim, odsunął w moją stronę i zaczął robić notatki.

— Nazywa się pan John Dalmas i jest pan jednym z kapusiów? Czy był pan tu na czyjeś zlecenie?

— Zlecenie brzmiało: wypić piwo. Zleceniodawcą byłem ja sam. Mieszkam naprzeciwko hotelu „Berglung”.

— Zna pan tego młodego człowieka za lada?

— Byłem tu już raz, od czasu jak otworzył interes.

— Czy dziś zauważyl pan u niego coś szczególnego?

— Nie, nic.

— Czy czasem nie traktuje on tego wypadku zbyt lekko, jak na takiego młodego chłopaka? Jak pan uważa? — Niech pan sobie zaoszczędzi odpowiedzi i proszę mi tylko opowiedzieć, co się tu wydarzyło.

— Opowiedziałem mu — nie mniej niż trzy razy raz po razu. Raz, żeby mógł wyrobić sobie ogólne pojęcie o wypadku, drugi raz, żeby mógł zapoznać się ze

szczególnymi, wreszcie trzeci raz, żeby mógł stwierdzić, czy nie ma sprzeczności w moich zeznaniach. Wreszcie powiedział.

— Interesuje mnie ta kobieta. A bandyta nazywał tego faceta Walda? Ale nie wyglądał na to, że był taki pewny, że zawiązie się on tutaj, co? To znaczy, jeżeli Waldo nie był pewny, że jego lalek zna jest to przecież i nikt inny nie mógł być pewny, że spotka tu Walda?

— To bardzo głęboko przemyślane — stwierdził.

Zmierzył mnie wzrokiem. Nie uśmiechałem się wynajmniej.

— Wygląda na akt zemsty — ciągnął dalej. — Niezbyt planowy. Ucieczka udała się tylko na skutek przypadku. W naszym mieście nikt nie zostawia na ogół samochodu z nie zamkniętym motorem. A bandyta pracował w obecności dwóch dobrych świadków. Cała ta historia bardzo mi się nie podoba.

— Mnie też nie podoba się rola świadka. Honorarium za niskie.

Wyszczerałem zebę, pokazując jak bardzo były zepsute.

— Czy naprawdę bandzior nie był załany?

— ...i potrafili tak strzelać? Nie!

— Tak i ja myślę. No, dla nas cała sprawa jest prosta. Odszukamy faceta w kartotekach, bo zostawił dosyć odcisków palców. Gdyby nawet u nas nie było karty z jego personaliami, to i tak za parę godzin dowiedzi się kto to taki. Miał jakieś pretensje do Walda, ale dziś wieczór nie zamierzał się z nim spotkać. Waldo wpadł tutaj tylko dlatego, że chciał spotkać lalek, z którą był umówiony, a z którą musiał gdzieś się wyminać. Dziś wieczór gorący, a wiatr każdej dziewczynie mógłby zrujnować twarz. Prawdopodobnie wstąpiła do jakiegoś lokalu, żeby na niego zaczekać. Bandzior wykorzystał nadarzającą się okazję, wszedł Waldowi dwa strzały i spieprzył, z was obu nie sobie nie robiąc. Sprawa całkiem jasna.

— Jasne — przytaknąłem.

— Tak jasno, że coś mi to śmierdzi — rzekł Copenick.

Zdjął filcowy kapelusz i grzebał w rzadkich blond włosach, podparły głowę druga ręka. Miał długą, okropną końską twarz. Otarł ja chusteczką, która wyciągnął z kieszeni, wytańczył kark i ręce. Następnie wydobył z kieszeni grzebień i uczęsał się — uczęsanym wyglądał jeszcze gorzej — wreszcie włożył kapelusz.

— To tylko taka sobie myśl, która przyszła mi do głowy — rzekłem.

— Tak, co takiego?

— Ten Waldo doskonale wiedział, jak ta dziewczyna jest ubrana. Musiał więc spotkać się już z nią dziś wieczór.

— No i? Może musiał jeszcze coś załatwić. Kiedy zaś wrócił, już znika. Może się rozmyślała co do niego.

— Może być.

— Nie było to jednak to, co ja naprawdę myślałem. Myślałem sobie, że Waldo opisał jej ubiór w taki sposób, w jaki nie uczyniłby tego przeciętny mężczyzna.

Bolero w różnokolorowe wzory na sukience z niebieskiej jedwabnej krepki.

Po chwili weszły dwóch mężczyzn z długim płaskim koszem. Lew Petrolle wciąż wycierał swoją szklankę, rozmawiając z niskim ciemnym detektystą.

Potem wszyscy pojechaliśmy na komendę.

(Ciąg dalszy za tydzień)

PLAC DĄBROWSZCZAKÓW 4. Brzydkie podwórko w kształcie czworoboku. Na resztkach lodowej tafla hasa kilku maluchów. Pod okapem dachu moknie huśtawka. Kiedyś usiłowano urządzić tu ogródek jordanowski. Zaangażowali się w to dzieło m. in. słuchacze Studium Nauczycielskiego. Nikt jednak nie potrafił uszanować społecznej pracy, pozostała zajeżdżony samochodami plac, którego centralne miejsce zajmuje opuszczona karuzela.

Nic dziwnego, że mieszkańcy okalających podwórko bloków z niedowierzeniem podchodziły do inicjatywy przewodniczącego Komitetu Blokowego nr 8, Bazylego Paku, który postanowił w stojącym pusto pomieszczeniu magazynowym zorganizować świetlicę. Nic też dziwnego, że obserwatorów było znacznie więcej niż chętnych do roboty. Do tych, którzy pomagali należały m. in.: M. Kowalczyk, J. Suchacki, M. Proszowski i H. Konowalik. O trudach tego okresu można by pisać wiele, ale wspomnienia nie są najmilsze.

WARTOŚĆ społecznej inicjatywy

Świetlica jednak jest: schlundna, w miarę ładnie urządzonej sala z małym zapleczem, na barek i szatnię. Uroczyste otwarcia 17 stycznia br., trzy razy w tygodniu, w godzinach popołudniowych służą dzieciom i młodzieży.

Mecenasów było wielu: płyty pilśniowe na podłogę i lampy pochodzą z ZPP, stoły i krzesła z PZG i NBP, lampy z WSS „Społem” itd., itd. Ponadto: administrująca lokalem p. Klepacka przybierała założycie centralne ogrzewanie, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci — dać pół etatu dla świetlicowego, zaś wydział oświaty — gry i w przyszłości telewizor.

Jest lokal, chodzi o działalność. Na razie „rozkręcą się” sekcje młodzieżowe. Pierwsze tygodnie upłygnęły na organizowaniu zabaw i gier świetlicowych dla dzieci, w co dużo serca włożyły mile licealistki z samorządu. Odbywają się także wieczorki taneczne przy płytach. Przedstawicielki samorządu zdradzają ambicje do organizowania spotkań z działaczami PPR, radnymi, sportowcami... Są realne szanse na powstanie koła ZMS, a także sekcji emerytów i PKPS. Każda z organizacji z pewnością wniesie coś nowego.

Z nadaniem wiosny znów zacznie się ruch wokół placu zabaw. Ponowny dyrektor PZU obiecał pomóc. Plac zostanie ogrodzony, zasieje się trawa, założy skwery i piaskownice, ustawią karuzelę, huśtawkę, równoważnię — będą miały dzieciaki zajęcie. Gdyby udało się zdobyć kilka ławek, to i starsi z przyjemnością posiedzieliby na świeżym powietrzu. Słownem — byłoby coś w rodzaju „zielonej świetlicy”. Czy „blokowy spód ósemki” jest tylko entuzjasta?

Świetlica świadczy, że nie. Przemawiający podczas uroczystości otwarcia, wiceprzewodniczący PMRN **Władysław Burnatowicz** wysoko ocenił wartość tej społecznej inicjatywy. Wskazał też na potrzebę rozwijania współzawodnictwa komitetów blokowych w zakresie organizowania tego typu placówek k.o.

st.

Gabinet kopernikowski w II LO

Przed kilkoma tygodniami Liceum Ogólnokształcące im. Wł. Broniewskiego otrzymało wspaniały gabinet kopernikowski. Wyposażono go w wiele pomocy naukowych: rzutnik pisma „Lech 2”, projektor filmowy, radioindykator z licznikiem Geigera-Millera, oscyloskop katodowy, układy tranzystorowe, fotodioda z kompletrem przyrządów, komora dyfuzyjna i in.

Według oceny fachowców jest to jeden (z pięciu tego typu otwartych w ogóle) z najlepiej urządzeniowych gabinetów fizycznych w województwie. Powstał z inicjatywy OK FJN ze środków Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów dla uczeńszta, przypadającej w roku przeszłym, 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika.

st.



Champion

Sądząc po efektach różnych wiejskich zabaw, stwierdzić można bez przesady, że maruję się tam wiele sportowych talentów — w szczególności zaś dobrze zapowiadających się bokserów. No, bo jeśli taki np. Ryszard C. czterokrotnie już był karany przez kolegium, a dwukrotnie przez sąd za zwycięstwa przez nokaut nad swymi przeciwnikami (współuczestnikami zabaw) — to znaczy, że drzenie w nim niepopłyty talent pięściarski, który należałoby sprawdzić na ringu. A od Ryszarda C. są jeszcze lepsi, żeby wspomnieć chociażby o takim Michale Z.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę konkretny przykład.

Ryszard C. stynął w okolicy z twardych pięści. Ilekroć nadarzała się sposobność, wypróbował siłę swych mięśni, trenując cios na każdym, kto tylko żał na niego popatrzył. Większość przeciwników schodziła mu więc z drogi, bo nikt w końcu nie lubi, aby go lano po pysku. Jednakże w trakcie suto zakrapianych zabaw w niektórych dawała o sobie znać bohaterka żylka i usiłowała wtedy stawić czoła Ryszardowi, który zawsze ich zresztą szczerze do tego zachęcał. Kończyło

ECHO

Tym razem nie uczestniczyliśmy w przemyskim Echu, dlatego nasza informacja jest krótką i bez ilustracji.

Jedenaste już z kolei kamerowe spotkanie z ciekawymi ludźmi, organizowane jak wiadomo przez klub „Moko”, odbyło się w ubiegłym miesiącu. Na pytania Witolda Rumaka odpowiadali: STANISŁAW SOBCZUK — dyrektor Technikum Gastronomicz-

nego i przewodniczący komisji kultury MRN, MARIA KORNECKA — instruktor obsługi ruchu turystycznego WOSTIW „Bieszczady”, STANISŁAW GRZEGORCZYK

ECHO

— kierownik Powiatowej Biblioteki Publicznej i EUGENIUSZ DĘBICKI — b. kierownik PDK, mimo emerytury — nadal czynny działacz kulturalny. Samo tylko przedstawienie nazwisk bohaterów

ECHO

lutowego „Echa” wystarczy, by czytelnicy nieomylnie odgadli tematykę ich wypowiedzi...

W programie artystycznym imprezy wystąpiły laureatki eliminacji powiatowych Festiwalu Piosenki Radzieckiej: Zdzisława Jurkiewicz, Teresa Guran i Barbara Butrym — śpiewające przy akompaniamencie Borysa Mirowicza i Wojciecha Czyżka.

się to stereotypowo: naprzód oni leżeli (po ciosie), później Ryszard siedział (po wyroku).

Pewnego dnia champion wszedł do gospody, w nieco lepszym, niż zwykle nastroju. Uśmiechał się nawet i żartował, aż wreszcie podszedł do Michała Z. — człowieka nie dużego wzrostu i uchodzącego raczej za pokorne jagnię.

— Słuchaj, Michaś — powiedział Ryszard — mam do ciebie małą prośbę. Uderz mnie w gębie!

Michał popatrzył na niego zdumiony, zaczerwienił się nawet i skromnie wybrał:

— Ależ Rysiu, czemuż miałbym cię bić. Ja cię nawet lu-

bię... — Lubię, nie lubię — odzekał na to Ryszard — nie będziemy się sprzeczać. Albo ty mnie uderzysz albo będę zmuszony uderzyć ciebie.

W gospodzie zapowanoło poruszenie. Wszyscy zastanawiali się, na jaki to nowy pomysł wpadł znany avantur

— Bajesz, czy nie? — powtórzył propozycję Ryszard.

— No, nie chciałbym, ale jeśli tak bardzo prosisz... — wyszeptał Michał, po czym odwrócił rękę i błyskawicznie grzmotnął Ryszarda w szczećce.

Kibice zamrą... Uderzony natomiast zatoczył się, strącił cialem dwa stoły i legł, jak rażony...

Wstał dopiero po kilkunastu sekundach i stanając się na nogach, wyszedł zawstydzony z gospody.

Wtedy dopiero wszyscy poczęli gratulować Michałowi, który z wrażenia bielszy był od piany zdobiącej kufel piwa, które właśnie popijał.

Ambicja sportowa nie dała jednak Ryszardowi spokoju. Wiedział przecież dobrze, iż jest silniejszy od Michała, a prowokował go jedynie dlatego, aby zaprezentować swój najnowszy unik i natychmiast skontrować. W nieskomplikowanej wyobraźni

przewidywał, że taki obrót sprawy przyniesie mu nowy aplauz u obserwatorów, a jednoceśnie pozwoli uniknąć odpowiedzialności za побicie. Stało się jednak inaczej...

Nie mogąc stłumić w sobie goryczy porażki, postanowił odegrać się na Michale...

Spotkał go, gdy ten wracał po pracy do domu.

— Dobry jesteś, kochasiu — pochwalił go — ale ja jestem mimo wszystko lepszy.

Następnie zacisnął zęby i począł oklaść Michała kula-kami... Lekarz stwierdził po temu u pobitego ciężkie uszkodzenie ciała w postaci złamanej kości nosowej i wielu bolnych siniaków.

Obecnie Ryszard C. przebywa na zgrupowaniu, gdzie w pastastym dresie trenuje podstawowe reguli gry, które obowiązują w cywilizowanym społeczeństwie...

JAN M.

CHŁOPCY Z „ZAWODÓWKI”

Do Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy ul. 1 Maj 97 uczęszcza blisko tysiąc chłopców. Mają oni do wyboru kilka kierunków kształcenia: tokarz, stolarz, ślusarz-mechanik i ślusarz-spawacz oraz mechanik pojazdów samochodowych.

Właśnie ta ostatnia specjalność przyciąga najwięcej chętnych, dzieje się tak co roku i w związku z nadaniem zgłoszeń część kandydatów zostaje przesunięta na inne kierunki. Czemu przypisać popularność tego zawodu? Wydaje się, że główną atrakcją stanowi zawodowe prawo jazdy, które uzyskuje każdy absolwent. Chłopcy podejmują pracę jako kierowcy lub w warsztatach samochodowych PKS, OTL, TOS i in. Za kilka miesięcy także Edward Fijałkiewicz (na zdjęciu u dołu) zmieni warsztat pracy, przechodząc ze szkoły do zakładu.

Nauka trwa trzy lata. Od kandydatów, oprócz ogólnej sprawności fizycznej, wymaga się dobrego wzroku i słuchu.

*

Nie mniej popularny wśród chłopców jest zawód tokarza. W szkole uczniowie poznają podstawowe zasady obróbki metali i ich właściwości, zauważają się z częściami maszyn, rysunkiem technicznym, elektrotechniką oraz organizacją procesu produkcyjnego.

Uczęszczający obecnie do drugiej klasy Zbyszek Kotowski (na zdjęciu po prawej) twierdzi, że praca przy tokarce wymaga także uwagi i skupienia.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA





TV WARSZAWA

USC

SRODA

16.30 „Nie ma drogi powrotniej”, cz. III — film radz. (powtórzenie o godz. 20), 16.40 Latający Holender, 17.30 Sylwetki X Muzy — Iga Cembrowska, 18.40 Kronika z Krakowa, 18.50 Anatomia planu, 21.10 Światowid, 21.40 PKF, 21.50 „Pieśni z oflagu”.

CZWARTEK

16.40 Ekran z brakiem, 17.45 Magazyn ITD, 18.00 Druga młodość stoczni, 18.30 Kronika z Krakowa, 18.50 Wieczór bez gwiazdy, 20.10 „Tajemnica willi Francisse” — film ang., 21.35 „Z bronią w ręku” — rep., 21.55 Turniej tańca.

PIATEK

10.20 „Nicolas Nickleby” III odc. — film ang. (powtórzenie o godz. 20), 16.40 Pora na Telesfora, 17.35 Nie tylko dla pan., 17.55 Magazyn medyczny, 18.20 Kronika z Krakowa, 18.40 Teleturniej, 19.05 Sport, turystyka, wypoczynek ludzi pracy, 20.30 Kraj, 21.10 Teatr TV — „Szczęście wilkotaka” — T. Lubkiewicz — Urbanowicz.

SOBOTA

8.05 „Bitwa nad Neretwą” — film jug. (powtórzenie o godz. 21.40), 16.45 Konkurs pięciu milionów, 17.45 TV informator wydawniczy, 18.05 Spotkania z przyrodą, 18.35 Godzina Orfeusza, 19.30 Monitor, 20.15 Melodie z wielkiego ekranu.

NIEDZIELA

8.50 „Radar” 9.00 Dla młodych widzów, 10.10 PKF 10.20 „W cztery stroje świata” (Australia — II) 10.55 W starym kinie, 12.05 Blok sportowy, 13.40 Zwycięzcy i obrzęd (I) 14.10 Przemiany 14.40 Dla dzieci: „Tajemnica wypchanowych”, 15.40 „Czas i ludzie”, 16.35 Piorkiem i węglem 17.00 „Tajemnica Mabometta” (III) („Samochodzik i templariusze”) 17.35 Teleturniej, 18.35 Włoski program rozrywkowy 20.00 „Kolumna Trajana” — fab. film rum.

TV LWOW

SRODA

14.30 Mecz piłki nożnej o puchar ZSRR — graja: DYNAMO Kijew — WŁOKNIARZ Iwanowo 17.00 Świat sojuszmu 18.30 Koncert estradowy 21.15 Interklub.

PR. II

19.00 „Żywi i martwi” — film fab. radz. (I s.).

CZWARTEK

8.15 „Czerwony namiot” — film fab. radz. (I s.) 17.00 Leninowski uniwersytet milionów 17.45 Występ solistki W. Czajki.

PR. III

15.30 Audycja sportowa 17.55 Teatr TV 20.20 Koncert.

PIATEK

8.15 „Czerwony namiot” — (II s.) 16.00 Mecz piłki nożnej o puchar ZSRR — graja: GÓRNIK Donieck — DYNAMO Moskwa 19.30 Teatr Miniaturow 13 Krzesel 20.46 Koncert estradowy 21.25 Panorama wieczoru.

PR. II

16.45 „Ameryka 1971” — film dok. 19.00 „Żywi i martwi” — (II s.).

SOBOTA

8.40 Koncert estradowy 11.00 „Zdrowie” 12.30 Panorama międzynarodowa 14.00 W świecie zwierząt 17.00 „Męczyszna w lecie” — film fab. 18.30 Łyżwiarskie Mistrzostwa Świata.

PR. II

11.00 „Gwiazdeczka” 16.20 Nasi goście 18.00 „Nasi goście”

NIEDZIELA

9.00 Wszechwiązkowy Festiwal Twórczości Samorządowej — Litwa 11.30 „Czterej pancerń i pieś” — odc. XV 13.45 Uniwersytet Ludowy 14.30 „Klub kinowódrowek” 17.20 Mistrzostwa hokejowe: CSKA — SPARTAK Moskwa, 18.25 Program młodzieżowy 19.30 Film 21.55 „Snieg w lecie” — film fab.

PR. II

16.00 Mistrzostwa hokejowe: CSKA — SPARTAK Moskwa 17.20 Koncert 19.00 „Zapłata” — film fab. (I i II s.).

ZYGMUNT ZIOBER zgubił legitymację szkolną wydaną przez Technikum Mechaniczno-Elektryczne w Przemyślu. G-35/1.

Redakcja odpowiada

Pan Alfred HABAJ w Koszalinie. Z nadesłanego listu wnioskujemy, że jest Pan wielkim entuzjastą Przemyśla. Milo nam słyszeć, że stary gród nad Sanem tak bardzo Pana oczarował. Za życzenia skierowane pod adresem redakcji „Życia” pięknie dziękujemy. Ślemy pożdrowienia.

CHODZIŁO TYLKO O DOBRO DZIECI

W numerze 5 (222) „Życia” ukazał się list czytelnika, zatytuowany „Kto pomoże dzieciom?”. Autor stwierdził w nim, iż w Państwowym Domu Dziecka nr 3 „od szeregu lat nie grzewią katory i w sypialniach panuje nie samowity ziąb”.

W odpowiedzi na to, otrzymaliśmy pismo od Komitetu Opiekuńczego przy ZWEAP „Polna”, w którym poinformowano nas m. in., że „Komisja Komitetu Opiekuńczego, która niezwłocznie po ukażaniu się notatki udała się do domu dziecka nr 3 stwierdziła, że wszystkie pomieszczenia są ogrzewane i nie istnieje ani konieczność remontu instalacji c.o., ani też instalowania dodatkowych grzejników”.

Ponadto przedstawiciel naszej redakcji odwiedził Państwowy Dom Dziecka nr 3. W rozmowach z wychowankami stwierdził jednak, iż w okresie dłużnych mrózów, w niektórych sypialniach rzeczywiście było bardzo zimno. Kierownictwo PDD staralo się zapobiec taktemu stanowi rzeczy, dając chłopcom dodatkowe okrycia, a następnie instalując również grzejniki.

Obejrzanie sytuacji jest już zadowalającej. Warto byliby jednak, aby władze nadzorne zainteresowały się stanem urządzeń ogrzewających w tym budynku, gdyż są one stare i w każdej chwili grożą poważniejszą awarią (mimo, że komisja „Polnej” nie stwierdziła tego).

Publikując list czytelnika kierowaliśmy się jednym tylko celem — chodziło o dobro dzieci. Sędzi-



my też, że cel ten został (prynajmniej doraźnie) osiągnięty. (jm)

WIOSNA POKAŹE

Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego odpowiadając na list czytelnika w sprawie kładzenia warstwy smotlobetonowej w grudniu ub. roku na ul. Jasinskiego, informuje, że roboty prowadzone były prawidłowo, co potwierdziła wizja lokalna. W br. na wspomnianym odcinku ulicy będzie położona górną warstwą ściegala, a także kontynuowane dalsze prace remontowe. Proponujemy jednak, abyły z oceną jakości robót poczekać do wiosny — ona pokaze, kiedy ma rację: nasz czytelnik, czy wykonawca.

„BAŁTYK” OTRZYMA NOWE FOTELE

W trzecim kwartale br. kino „Bałtyk” otrzyma nowe, miękkie fotele. O powyższym informuje Wojewódzki Zarząd Kin w Rzeszowie, odpowiadając na naszą informację na temat opłakanego stanu wyposażenia kina oraz wydziałów chuligańskich. W tej drugiej sprawie WZK apeluje i liczy na prawidłową reakcję starszego społeczeństwa oraz organizacji młodzieżowych. Tylko w ten bo-

wiem sposób można zapobiec przepadkom wandalizmu. O stan wyposażenia kina powinni troszczyć się wszyscy obywatele, korzystający z usług tej placówki.

BLOCZKI MAJĄ MIEĆ WSZYSCTY TAKSOWARZE

Wydział Komunikacji Prezydium MRN przypomni na najbliższe nadzieje właścicielom taksówek o obowiązku posiadania odpowiednich pokwitowań za usłyszoną opłatę. Tłumaczenia: — „bloczek ma zmienik” nie mogą mieć miejsca.

ZALECONO WYCIAĞNAĆ SUROWE WNIOSKI

Kierownik Wydziału Zdrowia Opieki Społecznej Prezydium MRN zawiadomił nas, że skargi zawarte w liście czytelnika („Przegrzany aparat” — „ZP” nr 8) przekazał do załatwienia Miejskie Przychodnie Obwodowej, zalecając wyciągnięcie surowych wniosków w stosunku do winnych. Przypominamy, że sprawę dotyczy nie właściwego załatwienia pacjenta przez personel pracowni EKG.

ADM WINIEN DOPILNOWAĆ

2 lutego zamieściliśmy uwagę krytyczne na temat wyglądu powródku przy ul. 1 Maja 78. Dyrekcja MZH zobowiązała Administrację Domów Mieszkalnych nr II do uprążnięcia rzeczonej posesji w ciągu dwóch tygodni. Ponadto przypominała ADM o obowiązku czuwania nad systematycznym utrzymywaniem porządku w budynkach powierzonych jej pieczy.

15 lat w barwach „Czuwaju”

— Z kim grałeś Ci się najlepiej?

— Było to w latach sześćdziesiątych, kiedy grałem razem z Lewandowskim, Piwowarem, Zatonalem, Lewkowiczem i Ekiertem. Mieliśmy wtedy bardzo mocny atak — strzelaliśmy po 5–6 bramek przeciwnikom.

— A najbardziej dramatyczny mecz w Twojej karierze?

— Chyba z lokalnym rywalem „Polna” w roku 1964 (albo 1965). Nie graliśmy wtedy najlepiej. Do utrzymania się w lidze było nam potrzebne zwycięstwo, przeciwnikom tylko remis. Tego meczu nie zapomnę nigdy... Wygraliśmy wtedy 1:0!

— Niedługo wyjdiesz znów na boisko. W jaki sposób przygotowujesz się wraz z zespołem do nowego sezonu?

— Treningi obecnie 4 razy w tygodniu, wkrótce zaś przejdziemy na cykl 5-dniowy. Z początkiem marca czeka nas obóz, a potem mecze kontrolne. Chcemy być bardziej awansować w bieżącym roku do ligi międzwojewódzkiej — ja natomiast, na zakończenie kariery, chciałbym zdobyć tytuł króla strzelców. Dotychczas mam na swoim koncie 8 bramek i jesteśmy w czolówce.

— Na zakończenie naszej rozmowy chciałbym Cię prosić, a-



W pierwszych spotkaniach o szachowe mistrzostwo okręgu przemyskiego reprezentanci Przemysła pokonali Jarosław 5:5, 2:5 i przegrali z Sanokiem 3:5, 4:5. W tym ostatnim meczu jedyne zwycięstwo dla naszych barw odniósł Stanisław Mosakowski.

z Opola. Początek spotkania nie zapowiadał porażki przemyślan, ale potem wyraźnie odczuwano brak Chrobaka, który w każdej sytuacji potrafi uspokoić gry i zdobyć się na celny rzut. Czuwaj, mimo iż prowadził ośmioma punktami, dał się pokonać w koncowce meczu.

Punkty dla gospodarzy zdobyli: Lubuda — 28, Skotarczyk — 14, Goluch — 8, Klukowski — 7, Szydłowski — 6, Pieniążek — 3, Sędziowi pp.: Frydrychowicz i Bielecki z Krakowa.

CZUWAJ — KOLEJARZ OPOLE

(31:29) 66:73)

Nasi „kolejarze” przegrali z niewysoko notowanym zespołem

— Na zakończenie naszej rozmowy chciałbym Cię prosić, a-



CZUWAJ — PIAST

(42:34) 80:66 M. Socha

3 bm. o godz. 18 w lokalu MKS „Polonia” (ul. Tysiąclecia 32) odbędzie się spotkanie członków i sympatyków sekcji piłki nożnej.

— Na zakończenie naszej rozmowy chciałbym Cię prosić, a-

Odczyt i wystawa w MPiK-u

4 marca (godz. 19)

— dyrektor

Muzeum w Łańcucie

mówić będzie

o historii zamku lańcuckiego.

W eichej czytelni eksponowana

jest wystawa pt. „Kobieta w ma-

łarstwie polskim i światowym”.

Akompagniam: Lesław Lic.

Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sekretariacie Przemyskiego Domu Kultury.

— Bilety do nabycia w sek



Rys. EDWARD KMICIK

Na dużym ekranie

24 godziny z życia kobiety (dramat psychologiczny)

Subtelną historię miłosną starzejącej się kobiety, która wspomina swoje nieoczekiwane spotkanie z młodym wykolejencem, potraktował Delouche, parający się dotychczas krótkim metrażem, jako próbę warsztatową w filmie fabularnym. Nad adaptacją opowiadania Stefana Zweiga pracował cztery lata, starając się jej nadać jak najdoskonalszą formę i oprawę. W efekcie kult wrażliwości przenikający całą powieść na ekranie przekształcony został w feerię stylowych przedmiotów, wnetrz i ogrodów, które jawią się jak wspariane malowidła. Sugestywna sceneria dla wznowisk rozterek serca i duszy stworzona została w największej hali studia Saint-Maurice. Plenery zlokalizowane w malowniczym Bellagio nad jeziorem Como.

Ludożerców już prawie nie ma. Ludożerców, a nie krwiopijców.

Janusz Roś

Kolorowe myśli

Odważnie nazywa rzeczy po imieniu. Szkoda, że anonimowo.

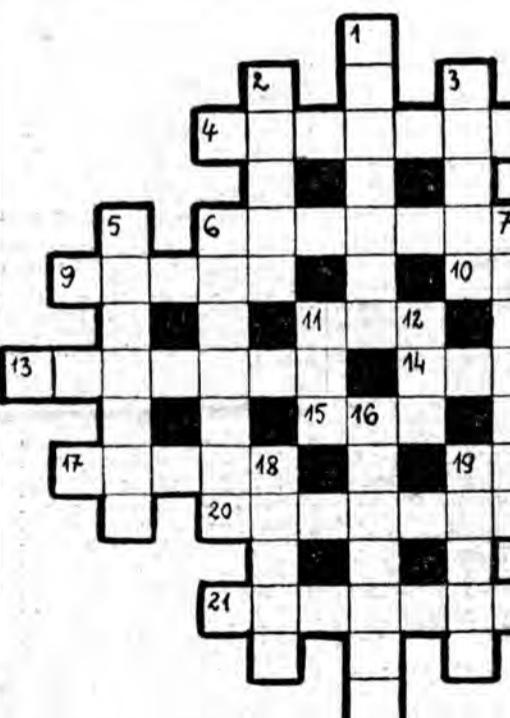
Szybko wypłynął, szybko go wylali. PANTA REI.

Duchy ustawa straszą najczesciej od 8-mej do 15-tej.

Mówi, że ma pięć Achiela. Ach, ta mania wielkości!

Awansowi społecznemu zawdzięczał to, że mógł zachowywać się jak kacyk.

Różnie zabijać można czas. Ale nie należy się nad nim znęcać.



KRZYŻÓWKA

Poziomo: 4) kawaleria, 6) knajpa portowa, 9) w sezonie, 10) coś dla hobbysty stacjonarnej, 11) zaopatruje prasę w aktualne zdjęcia, 13) siedziba opata, 14) metropolia, 15) bank, 17) upał, 19) król Troi, 20) nizina, płaski teren, 21) wytwarza energię elektryczną.

Pionowo: 1) drapieżny kot, 2) urok, 3) rota, 5) zbiórka, 6) chodnik, 7) mini państwo w Europie, 8) mieszkaniec Azji Północnej, 11) nazwa okręgu przemysłowego w Polsce w okresie międzywojennym, 12) skrót nazwy warszawskiej fabryki samochodów, 16) uszkodzony znaczek, 18) dla niegrzecznego dziecka, 19) pozostałość po świętem drzewie.

MS

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązań weźma udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

Niedziela, 5 marca 1882 r. TYGODNIK SPOŁECZNO - EKONOMICZNY „SAN”:

● Komitet zajmujący się urządzeniem uroczystego obchodu urodzin Bohdana Zaleskiego i J. I. Kraszewskiego, odbył do tejczas kilka posiedzeń, na których omówiono program tej uroczystości i takowy w ogólnych zarysach uchwalono. Uroczystość ta pod względem świetności nie ustąpi miejsca tylu innym, które w ostatnich czasach urządzano w Przemyślu.

PRASA PRZEMYSKA PISAŁA

● Epidemia tyfusu spowodowała naszą zwierzchność gminną wystosować do tejszych lekarzy następującą odezwę: „**Ponieważ do wyjaśnienia przyczyn i zastosowania środków sanitarno-politycznych zapobiegających szerzeniu się tyfusu, konieczna jest dla zwierzchności dokładna wiadomość o wszystkich wypadkach tej choroby, przeto upraszcam uprzejmie W. Pana, abyś zezchciał Magistratowi udzielić adresy chorych tego rodzaju. Zawiadamiasz zarazem, iż w celu ułatwienia tej czynności otrzymały stójki policyjne polecenie, przyjmowania każdego tego rodzaju doniesienia tak pisemnie, jak ustnie uczynionego. Naczelnik miasta Dworski!**”

● W poniedziałek d. 27 z. m. niezwykle liczny orszak publiczności wszelkich stanów i wyznań odprowadził na cmentarz cało. Amallie ze Schmidtów Smutnowej, żony tutejszego adwokata. Straszna, a epidemicznie u nas występująca choroba tyfus, do której dołączyło się zapalenie płuc, zabrała młodą te małżonkę i matkę dwóch córeczek po kilkunastodniowej chorobie. Na cmentarzu chór amatorów odśpiewał dwie pieśni żałobne, niejako odwdzięczając się zmarłej za jej tyłokrątny udział w produkcjach Towarzystwa Muzycznego.

● Towarzystwo Muzyczne urządza w piątek 10 bm.płatny wieczorek celem uzbrierania funduszu na zakup nowego fortepianu. Program wieczorku jest nader obfit i doborowy, współ udział biorą najlepsze siły amatorskie.

● W miesiącu lutym, przyaresztowano przez organa policji lub ukarano ogółem 304 osób. Z tych oddano c. k. sądowni 103 osób do ukarania, a to: 2 za kradzieże z włamaniem sie, 24 za kradzieże mniejsze, 2 za oszustwo, 31 za opilstwo, 44 za włóczęgostwo.



MARZEC

| | |
|--------------|---|
| 1 | Albina, Antoniny |
| 2 | 1919 — Ogłoszenie deklaracji ideowo-politycznej PPR |
| czwartek | Helena, Pawła |
| 3 | 1919 — Powstanie III Międzynarodówki |
| piątek | Kunegundy, Tycjana |
| 4 | Kazimierza, Eucji |
| sobota | Eusebiusza, Frydryka, Teofila |
| 5 | NIEDZIELA |
| 6 | Felicji, Rozalii, Wiktorii |
| poniedziałek | Tomasza, Pawła |
| 7 | wtorek |



Suchy marzec, mokry maj — będzie żytko kiebły gaj.

*

Gdy w marcu grzmi — w maju śniegiem čmt.

*

Kiedy w marcu plucha, to w maju posucha.

*

Nieraz też zima i na końcu wiosny.

*

Gdy zima rzeki mocno lodem ściną
Wiele ciężarnych ma w ten rok syna.



Fot. ARCHIWUM